

Polskie walki uliczne

9 czerwca 2016

Trwa bitwa o dekomunizację stołecznych ulic. Teraz władza bierze pod lupę Ursynów. Okazuje się, że jest komunistyczny wzdłuż i wszerz.

Zacząło się to dziewiętnaście lat temu. W końcu 1997 i na początku 1998 r. w warszawskiej dzielnicy Ursynów, zupełnie nieoczekiwanie ujawnił się publiczny spór. O nazwę ulicy. Incydent nie byłby zapewne wart większej uwagi, gdyby nie ta nazwa. U jednych budziła chyba historyczne wspomnienia, u innych przypuszczałnie – złość i dezaprobatę.

Gdy powstawała tu nowa stołeczna dzielnica, na jej fragmencie zaprojektowano, a następnie zbudowano ulicę, której poświęcono pamięć o Związku Walki Młodych. ZWM to była organizacja, która działała w czasie wojny i w pierwszych latach powojennych. Bardzo wyrazista, z bagażem okupacyjnej walki zbrojnej. Czy kierowano się tylko szanowaną wówczas tradycją? Jeśli tak, to prawdopodobnie również pamięcią, że w czasie powstania w 1944 roku zginęło prawie trzystu warszawiaków, związanych z tym lewicowym ugrupowaniem. Najpierw młodzi powstańcy skupiali się wokół podziemnego pisma „Walka Młodych”, od którego tytułu pochodzi nazwa organizacji. Członkami ZWM byli przeważnie żołnierze Batalionu „Czwartaków”.

RELIKT NA MAPIE WARSZAWY

Mieszkańcy ulicy, jeśli nawet nie znali historii powstania, co więcej niż prawdopodobne, do nazwy przyzwyczaili się. Obecnie mieszka tu 2220 osób, istnieje Szkoła Podstawowa nr 310, trzydzieści różnych instytucji, biur i firm.

Nic nie wróżyło rozwoju przyszłych zdarzeń, aż do momentu, gdy gdzieś tam, za jakimiś „kulisami” uznano, iż patron ulicy jest niegodnym, nawet niebezpiecznym reliktem niedawnej przeszłości. Zza kulis pomysł „oczyszczania” tego fragmentu

dzielnicy, powędrował na Ursynów. Postanowiono jak najszybciej usunąć ów relikw z mapy Warszawy. Dziewiętnaście lat temu rozpoczynała się, jeszcze niezbyt powszechna, już wtedy agresywna akcja usuwania śladów pozostałych po powojennym czterdziestopięcioleciu. Upowszechniając zakaz „propagowania” minionego ustroju, zaczęto m.in. zmieniać nazwy ulic i placów, a nawet małych skwerów. Wśród zwykłych ludzi czyny te wielkiego entuzjazmu nie wzbudzały. Z różnych na ogół powodów uznawali je za bezsensowne i przysparzające kłopotów, ale nie brano tego pod uwagę i ciągle coś „dekomunizowano”, skłaniając ludzi, by odwracali się plecami do swojej przeszłości. Już wcześniej uznano za szkodliwą nazwę ulicy Mariana Buczka, b. działacza komunistycznego, który wprost z sanacyjnego więzienia poszedł na front i zginął od niemieckich kul pod Ożarowem k. Warszawy. Z listy „niedozwolonych” patronów ulic wykreślono w Warszawie Juliana Marchlewskiego, działacza związanego z polskim i międzynarodowym ruchem robotniczym. Taki sam los spotkał generała Karola Świerczewskiego, jednego z dowódców Brygad Międzynarodowych walczących z faszystami w Hiszpanii. Świerczewski zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów (UPA) w 1947 r. w Bieszczadach.

„Dlaczego warszawski Ursynów miałby być inny?” – pomyślano pewnie w ówczesnej Radzie Warszawy i 35 jej członków postanowiło „anulować” patronat ZWM nad ursynowska ulicą. Podobno była to samodzielna inicjatywa radnych, ale mało kto w to uwierzył. W użyciu znajdowały się już wtedy listy proskrypcyjne.

SĄD UNIEWAŻNIŁ DEKOMUNIZACJĘ

Nie jest to zresztą istotne. Najważniejsze było to, że nie przewidziano, iż zmiana ta zostanie zakwestionowana przez mieszkańców. Nie lekceważąc zasług Józefa Szczepańskiego, który miał zastąpić ZWM, pytano dlaczego nie zapytano mieszkańców co sądzą o zamianie patronów? Dlaczego dla zaspokojenia politycznego zamówienia, narażano ludzi na dodatkowe kłopoty, również administracyjne? Rozmawiano o tym w

Zarządzie Gminy Ursynów, który wraz z samorządnie utworzonym Społecznym Komitetem, kierowanym przez energicznego Sławomira Litwina, zaskarżył uchwałę do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Wcześniej przeprowadzono ankietę wśród mieszkańców. Z pośród 2100 mieszkańców, tylko 71 aprobowало zmianę, 96 proc. odrzuciło ją.

26 lutego 1998 roku, NSA uznał za słuszny protest mieszkańców i stwierdził nieważność uchwały. – Jeszcze zobaczymy – powiedział jeden z radnych po ogłoszeniu wyroku. Próby rewizji postanowienia Sądu nie powiodły się. Do dziś wszyscy lokatorzy mieszkają przy ulicy Walki Młodych.

Naczelny Sąd Administracyjny powołał się m.in. na Europejską Kartę Samorządu Terytorialnego, uchwaloną 15 października 1985 roku w Strasburgu. W Polsce weszła w życie 1 marca 1994 r. Ogłaszając wyrok w sprawie nazwy ulicy, NSA uzasadniał: „Stosownie do art. 3 ust. 1 Karty, dotyczącego koncepcji samorządu terytorialnego – i określającego ideę oraz istotę samorządu <>.

Z końcowej części przepisu wynika wprost, że interes mieszkańców musi być uwzględniony i ma zawsze rangę interesu prawnego w rozumieniu artykułu 101 ust. 1 ustawy o samorządzie terytorialnym (...) Powołując się na interes mieszkańców. Gmina Ursynów była więc legitymowana do wniesienia skargi, ten sam interes zaś – oczywiście pominięty przez Radę Warszawy – dowodzi naruszenia prawa i prowadzi do stwierdzenia nieważności zaskarżonej uchwały”.

LISTY PROSKRYPCYJNE

Osiemnaście lat, nie licząc niepoważnych, niekiedy żałosnych prób podważenia wyroku NSA, na ursynowskiej ulicy Związku Walki Młodych panował spokój. Zakłóciła go dopiero niedawna ustawa sejmowa. Tym razem wysmażył ją Senat (tak było wygodniej), Sejm – przy jednym wstrzymującym się – uchwalił jednomyślnie. Prezydent RP nie miał oczywiście żadnych

wątpliwości: podpisał. W dzień, nie w nocy. Ustawa nałożyła na samorządy obowiązek usunięcia w ciągu 15 miesięcy „niesłusznych” nazw. Gdy samorządy z obowiązku nie wywiążą się, wykona go wojewoda.

Do „dekomunizacji” wytypowano w kraju 1300 ulic, 90 z nich związanych jest z rocznicami Polski Ludowej, 11 – z Armią Czerwoną. W Warszawie pozostało dotychczas jeszcze ponad trzydzieści ulic, których patroni nie mieszczą się w zatwierdzonej przez władze przestrzeni publicznej. Wśród nich są m.in. ulice: Teodora Duracza (działacz lewicy obrońca w procesach politycznych w Polsce międzywojennej, zamordowany przez Niemców), Józefa Ciszewskiego (komunista zamordowany w Moskwie przez NKWD), Julian Brun (pisarz, publicysta lewicowy), Zygmunta Modzelewskiego (b. Minister Spraw Zagranicznych, represjonowany w latach stalinowskich w ZSRR), Józefa Lewartowskiego (zamordowany przez Gestapo w warszawskim getcie). Po raz kolejny podjęto próbę „unieważnienia” na warszawskiej Pradze ulicy Dąbrowszczaków – polskich uczestników wojny domowej w Hiszpanii. Polskim Dąbrowszczakom, podobnie jak wszystkim uczestnikom walk przeciw Franco, rząd hiszpański nadał honorowe obywatelstwo Hiszpanii.

Tym razem inicjatorzy „czystki” próbują zapewnić sobie sukces. Na wszelki wypadek ustawa, nie ufając samorządom, zobowiązuje wojewodów do dokończenia tej brudnej roboty. Wojewodom można zaufać, bo zgodnie z zasadą, wszyscy są rekomendowani przez partię rządzącą. Mieszkańców o zdanie nikt nie pyta.

A MOŻE REFERENDUM?

A Mieszkańcy, tzw. zwykli obywatele, zaczynają buntować się. W Warszawie m.in. organizuje się obrona ulicy Dąbrowszczaków i ulicy Zygmunta Modzelewskiego (dotychczasowe próby unieważnili mieszkańcy). Nie chcą zmiany mieszkańcy ulicy Juliana Bruna na warszawskim Mokotowie, do komisji nazewnictwa Rady Warszawy, napłynęły dziesiątki listów sprzeciwu. Gdy przewodnicząca komisji (PiS) wysłuchiwała protestów mieszkańców ulicy Bruna i

zaczęto dyskutować o skargach w sprawie ulicy Dąbrowszczaków, zadeklarowała: „dłużej tego nerwowo nie wytrzymam”. No i dobrze, chciałoby się powiedzieć.

Po informacji o treści ustawy w portalu „Wirtualna Polska” 27 maja br. odezwali się internauci.

– Co gloryfikują Dąbrowszczacy? Głównie walkę z faszyzmem w Hiszpanii, Hiszpanie się zdziwią, bo tam ci, którzy walczyli z Franco są bohaterami, a my jak zawsze wiemy lepiej. Śmieszny kraj nad Wisłą...

– Co komu to jak jest teraz przeszkadza? Jest tyle pożytecznych rzeczy, którymi moglibyśmy się zająć...

– Głupota. Jakby to teraz było najistotniejsze. Teraz będą aleje ojca Rydzyka, katastrofy smoleńskiej... A może jakieś referendum? Czy w ogóle społeczeństwo chce tego?

– Nazywam się Radziecki. Na jakie nazwisko mam zmienić?

PODSUMOWANIE

Ulicy ZWM znowu grozi zmiana. Więc mieszkańcy po raz drugi po osiemnastu latach, organizują się. Z ich inicjatywy do porządku obrad Rady Dzielnicy 17 maja br. Wprowadzono punkt dotyczący zmian nazwy ulicy. Przyszło prawie 150 oburzonych mieszkańców ulicy. Wielu z nich ostro wyrażało swoje poglądy. Dyskusja była burzliwa. Tylko jeden – radny PiS – próbował poprzeć projekt, ale został „wytupany”. W głosowaniu 17 członków Rady sprzeciwiło się zmianie, tylko czterech było za, jeden wstrzymał się. Kolejny raz ulica Związku Walki Młodych została obroniona. Mieszkańcy wygrali walkę o pamięć. Może publiczne protesty okażą się skutecznym, demokratycznym sposobem zablokowania złej ustawy? Niestety, tym razem to jeszcze nie koniec.

Autorstwo: Jerzy Henryk Kraszewski

Źródło: Strajk.eu